Cena 10 hal.

Nr. 373 — Kraków, Poniedziałek 26. Lipca 1915. — Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.
Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 30 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h. Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu“. — Prenumeratę prócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza l. 35. Adr. telegr.: „Głos Narodu“ Kraków. Telefon redakcyjny Nr 196. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 8344.

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu“, ulica św. Tomasza L. 35. — Od miejsca za wiersz drobnem pismem (petit) 20 halerzy, skład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza 80 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza. —Nekrologi i t. d. 60 hal. od wiersza. — Załączniki do „Głosu Narodu“ (prospekty,cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, po 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu Haasenstein i Vogler, M. Dukes, H. Schalek, E. Braun, R. Mosse, H. Friedl, A. Joessel w Berlinie F. E. Coe, w Budapeszcie J. Leopold, Eduard Braun. — Komunikaty prywatne po kronice: 1 korona od wiersza.

Śladami reform knuta.

Jak wielkim ciosem dla „wyzwoleńczej“ Rosyi była odsiecz Galicyi, świadczyć mogą odgłosy prasy rosyjskiej, umieszczającej sprawozdania z gospodarki w naszym kraju. Tak szeroka działalność podjęta na zdobycznych ziemiach, świadczyła, że wykluczano zupełnie możliwość odsieczy najechanego kraju, gdzie archiepiskop Eulogiusz w pospiesznym tempie budował nowy gmach dla prawosławnej Rosyi, zakładał szkoły parafialne ,obławiając się przy tem suto w zagrabione z cerkwij ruskich kosztowności i aparaty cerkiewne.

Poza propagandą Eulogiusza i jego towarzyszy, inni świeccy działacze rosyjscy kuli „wyzwoleńczy“ ustrój gospodarczy na zdobycznych ziemiach, które car wizytą swą jako takie utwierdził. Panowie Kofodowie i Kriwoszejny badali z całą dokładnością dane statystyczne, nie na podstawie dawnych raportów swych galicyjskich powierników, które przyniosły niemałe rozczarowanie, lecz tygodniami całemi badali osobiście akta Wydziału krajowego, wglądając w sprawy melioracyi rolnej, parcelacyj i niemniej pilnie badali naszą bankowość i hipoteki, co wiadomem jest już ze sprawozdań lwowskich w „Głosie Narodu“.

Petersburski „Kokoł“ zachwycał się nie tylko działalnością Eulogiusza w Galicyi, lecz niepominął także umieszczać sprawozdań z prac podjętych w kierunku reform agrarnych, któremi uszczęśliwić chciano nasz kraj dla szybszej jego rusyfikacyi i pozbycia się żywiołu polskiego, który uważano za zbędny na „istinno ruskich“ ziemiach.

Dla dokładniejszej iłustracyi tych reform, od których wprowadzenia uwolniła nasz kraj ucieczka reformatorów, posłużyć mogą wywody p. Bolesława Koskowskiego w „Kuryerze Warszawskim“. Brzmią one jak następuje:

Dziennik piotrogrodzki „Kołokoł“ ,zbliżony do ministeryum rolnictwa, tak oceniał niedawno ruch, wszczęty około tych rzeczy: „Włościanie miejscowi — pisał „Kołokoł“ — pokładali nadzieje swe w sile rosyjskiej; z przyjściem Rosyan zmieni się wszystko, ziemia państwa będzie zużytkowana dla włościan. W pewnych wypadkach nawet oddane nam organizacye polityczne Galicyi operowały podobnemi obietnicami; posiadają plany takie, co do przyszłości również w chwili obecnej włościanie galicyjscy“.

Ponieważ „pogłoski o wywłaszczeniu większej własności ziemskiej polsko-żydowskiej nie przestają krążyć wśród włościaństwa galicyjskiego“, przeto „Kołokoł“, na podstawie informacyi i komentarzy ze „źródła wysoce poważnego“, pośpieszył stwierdzić, że w planach rosyjskich mogłyby być jedynie: operacye Banku włościańskiego, szeroka inicyatywa rolnicza ministeryum niezmordowanego A. W. Kriwoszeina pomoc kooperatywna, kredyt tani, wreszcie przesiedlenie. „Innych środków zaradzenia brakowi ziemi włościańskiej stosować nie można; możemy oświadczyć na podstawie źródeł wysoce poważnych, że władza rosyjska w kraju nie ucieknie się do nich“.

Jakże naprawdę przedstawiają się stosunki rolne w Galicyi? I czy naprawdę jest tam jakie pole do polityki agrarnej, podsycającej zaznaczone przez „Kołokoł“ nadzieje włościan? Doskonale prowadzona statystyka galicyjska nie skąpi nam pod tym względem odpowiedzi naj-. zupełnjej ścisłych.

Większa własność ziemska w Galicyi wschodniej wynosi zaledwie, nie licząc własności publicznej, 31.1% całego obszaru kraju. Tymczasem w Królestwie Polskiem własność większa zajmuje 41.9%, w Czechach 35.6, na Śląsku 40.1, w Prusach 44. Liczby galicyjskie dotyczą roku 1902; w ciągu zaś ostatnich kilkunastu lat parcelacya obszarów dworskich szła bardzo energicznie (w Galicyi wschodniej 12—14 tys. hektarów rocznie), tak, że wspomniany procent jeszcze się zmniejszył.

Można więc śmiało powiedzieć, że stosunek własności większej do mniejszej w Galicyi wschodniej jest zupełnie normalny i nie mógłby być zmieniony bez wielkiej szkody dla ogólnej produkcyi rolnej krajowej i nawet dla interesów samego ogółu włościańskiego.

Zresztą tej ziemi, w takiej ilości, aby można nią było obdarzyć wszystkich włościan, w Galicyi wschodniej niema. Mówiono np. poważnie o wywłaszczeniu żydowskich majątków ziemskich i obliczano własność żydowską na... 30%. Tymczasem cóż się okazuje? W Galicyi wschodniej, według urzędowych danych statystycznych, większa własność żydowska wynosi 11.2% ogólnej przestrzeni rolnej; razem zaś z drobną własnością żydowską najwyżej 14.5%. Obliczono, że do parcelacyi nadawałoby się w tej dziedzinie własności rolnej zaledwie 270 tys. hektarów, co wystarczyłoby na 54 tys. rodzin włościańskich, ale przecież nie na całą ogromną ilość małorolnych w Galicyi wschodnej.

Była mowa także o „szerokiej akcyi parcelacyjnej“, czyli o nabywaniu ziemi od ziemian polskich. W rękach tych ziemian jest w Galicyi wschodniej 800.000 hektarów ziemi użytkowej, a tymczasem samych rodzin małorolnych jest tam 250.000. Gdyby więc nagle zniknęła cała większa własność w Galicyi wschodniej, to jeszcze włościanie miejscowi nie otrzymaliby ziemi w normie, umożliwiającej jako tako racyonalną gospodarkę.

Niema wątpliwości, że położenie drobnej własności ziemskiej w Galicyi wschodniej (tak samo jak w zachodniej) nie jest dobre. Ziemi włościanie pasiadają niewiele, a przytem eksploatują ją nieumiejętnie. Główna przyczyna ciężkiego położenia włościaństwa galicyjskiego tkwi nie w braku ziemi, której w nadmiarze szukaćby należało chyba jedynie w krajach dziewiczych, lecz w ogromnem przeludnieniu ogólnem, specyalnie zaś rolnem. W Galicyi mieszka 104 ludzi na 1 klm., czyli więcej, niż w Królestwie, Poznańskiem, Francyi i wielu krajach Austro-Węgier. Ludności zaś rolniczej przypada na kilometr kw. 71. Proszę to porównać z innemi krajami: Austrya cała daje liczbę przeciętną 36 osób ludności rolniczej na klm. kw. przestrzeni ogólnej, Niemcy 37, Francya 37, Królestwo Polskie 55, Anglia 20.

Można więc stwierdzić, że Galicya jest krajem o najgęstszej w Europie ludności rolniczej. Za przeludnieniem idzie oczywiście bardzo silne rozdrobienie gospodarstw. Według obliczeń fachowych, 5 haktarów stanowi w Galicyi minimalną ilość ziemi potrzebną do utworzenia gospodarstwa samodzielnego; tymczasem obecnie przeciętna wynosi tam 4 ha. Wieś galicyjska stopniowo coraz bardziej się proletaryzuje w całej masie swej ludności: nie wytwarza się proletaryat czysty (jak w Królestwie), lecz półproletaryat, skrępowany nie mogącemi go wyżywić gospodarstwami.

Przeludnienie rolne jest skutkiem braku odpływu włościan do innych gałęzi pracy zarobkowej. Wielkiego przemysłu w kraju niema, ludność więc z musu trzyma się ziemi. I choćby cała większa własność ziemska uległa tam parcelacyi, to byłoby to jedynie lekarstwo na bardzo krótką metę, nic a nic nie poprawiające sytuacyi, a natomiast pozbawiający drobną własność wcale poważnego czynnika naśladownictwa w kulturze rolnej. Ogólna zaś produkcya rolna kraju obciążyłaby się, oczywiście, wskutek przejścia ziemi w ręce gorszych wytwórców bardzo znacznie. Fakty zresztą z ostatniej doby wykazują to namacalnie: od r. 1890 do 1910 rozwinął się w całej Galicyi ogromny, wręcz żywiołowy ruch parcelacyjny, „jakiego — jak ktoś powiedział — żadna reforma państwowa nie potrafi zorganizować w takiej sile“, a jednak na układ stosunków rolnych wśród włościaństwa prawie że żadnego nie wywarł wpływu.

Nad sprawami reformy agrarnej w Galicyi sejm lwowski zastanawiał się już wielokrotnie i z wielką uwagą. Zebrano wyczerpujące materyały, istnieją wybitne publikacye, złożono dziesiątki, jeśli nie setki projektów. Rzecz jest wyjaśniona już całkowicie.

Polepszenie doli włościan galicyjskich związano tam oddawna najściślej z ogólną reformą stosunków krajowych, z powiększeniem samodzielności krajowej tak, aby można było zorganizować politykę ekonomiczną w szerkim stylu, ze wzmocnieniem finansów krajowych, ze wzrostem oświaty. Polityka agrarna jest tylko cząstką ogólnej polityki gospodarczej, opierającej się na pierwiastkach samodzielności. Pozyskana w ostatnich już czasach przez sejm galicyjski większa swoboda ruchu w zakresie gospodarczym zapowiadała blizki okres użytecznych reform ekonomicznych ogólnych. Oddziałałyby one z pewnością przedewszystkiem na stosunki rolne. Tej więc drogi reform pragnął kraj oddawna i od niej obiecywał sobie najwięcej.

Praca polska zagranicą.

O działalności komitetów polskich zagranicą znajdujemy w „Tygodniku Illustrowanym“ z dn. 10 lipca szereg dobrze zestawionych informacyj. Czytamy tam między innemi:

„Jeżeli pominąć działalność różnych mniej lub więcej nielicznych zrzeszeń, grupek i jednostek, to okaże się, że jedynymi punktami krystalizacyjnymi życia polskiego za granicą są Vevey i Lozanna, względnie Generalny Komitet Ratunkowy i Komitet Encyklopedyi Polskiej oraz innych wydawnictw, przeznaczonych do informowania opinii zagranicznej o Polsce. Zorganizowanie komitetu zajęło miesiące grudzień i styczeń. Dn. 1-go lutego ogłoszona została odezwa Sienkiewicza do ludów cywilizowanych, następnie wydano obraz zniszczenia Polski pióra prof. Askenazego. Paderewski wyjechał na objazd Europy zachodniej i Ameryki, gdzie obecnie przebywa; w Londynie i w Paryżu zorganizował z cudzoziemców komitety dla Polski, złożone z osób bardzo wybitnych; obecnie jest w Ameryce, gdzie krząta się koło sprawy, nie szczędząc jak zwykle ofiarności osobistej i materyalnej. Sienkiewicz czuwa nad biegiem spraw komitetu na miejscu i reprezentuje go wobec świata, który uwielbieniem otacza osobę najznakomitszego naszego pisarza. Nazwisko mec. Osuchowskiego dostatecznie samo ilustruje pracę. Rezydencyą komitetu jest Grand Hotel w Vevey, który bezintersownie ofiarował lokal na biuro. Wynagrodzenie trzech urzędników wzięli członkowie Komitetu na siebie, aby niczem nie obciążać funduszów, powstałych z ofiar.

Fundusze te wyniosły dotychczas przeszło milion franków, z czego sami Polacy amerykańscy złożyli 800 tysięcy. Szwajcarya złożyła przeszło 50.000 franków, przyczem nie brakowało datków dzieci, robotników, przy wzruszających listach. Z sumy tej wypłacono na rzecz Królestwa zajętego przez wojska austryackie 171.000 fr., niemieckie 100.000 fr., na rzecz Galicyi Wschodniej 150.000 fr., zachodniej 150.000 fr., nie licząc funduszów przyznanych na ostatniem posiedzeniu.

Prócz wymienionych już komitetów w Londynie i Paryżu, powstały komitety na rzecz Polski we Włoszech: w Rzymie, Medyolanie, Florencyi, Turynie i Genui; w Szwajcaryi: w Genewie, Fryburgu, Zurychu, w Berlinie Wiedniu, w Konstantynopolu, W Sofii, Kairze, Port Saidzie, Trypolisie, nawiązano prócz tego stosunki w Buenos Ayres, Kopenhadze, Stokholmie, Atenach i Bukareszcie. Projektowane jest wydanie listu biskupów polskich do biskupów całego świata, aby na całym świecie jedną niedzielę przeznaczyć we wszystkich kościołach na kwestę na rzecz Polski.

Drugiem ogniskiem jest komitet Encyklopedyi polskiej w Lozannie; redaktorem naczelnym jest p. Erazm Piltz, dyrektor Towarzystwa popierania pracy społecznej. Tytuł dzieła będzie: „Polska. Podręcznik encyklopedyczny i statystyczny“; książka wyjdzie w formacie „Rocznika statystycznego“ i będzie liczyła około 30 arkuszy druku. Celem dzieła jest służyć zagranicznym politykom, publicystom i dziennikarzom, jako podręcznik do poznania sprawy polskiej. Dlatego musi być poważną, zwięzłą, stojącą nietylko ponad partyami, ale i ponad dzielnicami, mające na oku jedynie całość i jej losy. Pomyślane na wielką skalę dzieło powyższe ukaże się w kilku językach na początku jesieni b. r.

Lwów po oswobodzeniu.

(Własne sprawozdanie „Głosu Narodu“).

Lwów, 23. lipca 1915.

Działalność Banku Przemysłowego. — Praca bez przerwy. — Moratoryum a konieczna potrzeba. — „Handlarz z konieczności“. — Pomoc nie kredytowa. — Milion w pożyczkach.

Poświęciwszy poprzednią korespondencyę finansowemu życiu Lwowa w czasie inwazyi, które najwięcej wyrazu znalazło w działalności Banków: Krajowego i Przemysłowego — zajmę się obecnie istotnie gospodarczym ruchem miasta, jakie ogniskował i nawet tworzył Bank Przemysłowy. Bank ten, kierowany energiczną ręką dyrektora Kazimierza Chodorowskiego, prowadził w czasach krytycznych szereg wielkich akcyj tak gospodarczych, jak i społecznych nawet, jednając sobie i inicyatorom najżywsze uznanie. Działalność tę na szeroką skalę zakrojoną zobrazuje rozmowa z dyr. Chodorowskim, którą poniżej zamieszczam.

Dyr. Chodorowski powitał mnie słowy:

— Pozwoli Pan, że przedewszystkiem wyrażę wielkie zadowolenie z powodu goszczenia u siebie reprezentanta dziennika, występującego do czasów wojny przeciwko Bankowi Przemysłowemu. Cieszę się, bo sądzę, że może zbliżenie obecne użyczy Panom niejednokrotnie sposobności do zajęcia wobec nas — innego stanowiska.

— Zapewne — przerwałem — ale też Bank Przemysłowy dopiero w czasie wojny, jak słyszałem, wykazał że przyświecać mu winny głównie narodowe cele...

— Myślę — brzmiała odpowiedź p. Chodorowskiego — że do tego udowodnienia nie trzeba było aż wojny. Ta odsłoniła tylko tło, u nas stałe i niezmienione, na którem w czasie wojny działalność nasza wystąpiła w sposób widoczniejszy, jaśniejszy, wyraźniejszy... Zresztą, nie badajmy przeszłości — będziemy mówić o teraźniejszości.

—Obszernej naszej działalności nie wyczerpie pogadanka. Całokształt naszej pracy doczeka się niewątpliwie zestawienia w formie trwalszej. Byliśmy przecież ogniskiem ruchu finansowego, handlowego i przemysłowego w czasie okupacyi Galicyi — dzieje więc tego okresu będą musiały poświęcić nam jakąś kartę.

To nie pusty frazes! Proszę rozważyć: Niesłychana panika, jaka wybuchła przed inwazyą rosyjską, wniosła przerażenie, a choćby tylko pustkę w rozmaite dziedziny życia społecznego. Umknęli ci, którzy oficyalnie kierowali wszystkiem. Pozostały niezliczone rzesze ubogich i garstka tych, którym poczucie narodowe nakazywało pozostać w chwili tak gorącej i walczyć, bronić polskości. I ci odbyli kampanię z wynikiem jaknajlepszym!

A kampania była pełna trudów. Trzeba było wyczuwać, w którą stronę ma cios uderzyć, by już z góry zabezpieczyć sobie stan posiadania. Wiele, bardzo wiele powie kiedyś o tem Dr Rutowski, ta prawdziwa dusza narodu... Z wejściem wojska rosyjskiego poczęto się oglądać trwożliwie za władzami. Tych z wyjątkiem Gminy nie było. Zrozumiałem, że rolę władz mogą i powinny objąć banki polskie. Z dwóch powodów: jako instytucye polskie i jako instytucye, mogące zaważyć na szali w wielu wypadkach inicyatywą i pieniądzem.

— Banki przecież — wtrąciłem — wyjechały wszystkie.

— Oficyalnie tak, bo pozbawione zostały głównego swego źródła, jakiem zawsze był dla nich Bank austro-węgierski. Ale złożyło się tak, że z każdego banku pozostał ktoś z zarządu i pewna część urzędników. Mimoto dla publiczności zamknięte były wszystkie banki z wyjątkiem Banku Przemysłowego. Nie omyliłem się, przypuszczając, że stałe nasze urzędowanie zachęci inne instytucye do otworzenia biur. Powoli wznawiały urzędowanie i one, tak, że po dwóch pierwszych miesiącach urzędowały już wszystkie polskie banki.

— W wywiadzie trudno oczywiście przytaczać szczegóły, napomknę więc tylko, że przed otwarciem innych banków zastępowaliśmy wszystkie instytucye, wypłacaliśmy bowiem również wkładki i lokacye innych banków. Zniknęła trwoga tych ludzi, którzy posiadali wprawdzie pieniądze w bankach, lecz do nich podwoje były zamknięte. Naturalnie nie uwzględnialiśmy i w stosunku do obcych wkładek uprawnień moratoryjnych. Zdaniem mojem, okres okupacyi nie dopuszczał takich zastosowań. Dam Panu przykłady: Zupełne przekształcenie stosunków pozbawiło wielu ludzi stałych dochodów. Ojciec rodziny — mógł nim być obywatel, właściciel kamienicy niedającej żad.

A. WILLIAMSON.

Lord Loveland w Ameryce.

— Nie, ja nie jestem z tego gatunku ludzi, — rzekł Loveland. — Zapewne podła bestya przyszła do siebie, zanim go kto zobaczył leżącego na ziemi. Czy policya przedsięweźmie cokolwiek na własną rękę, jak pani myśli.

— Dopóki pana ktoś poszukiwać nie będzie, przypuszczam, że dadzą pokój, — odpowiedziała Izydora, której pochlebiało to jego zaufanie. Ów Milton przyznał się podczas wywiadu, że nie chce, aby nazwisko jego wplątane było w jakiś skandal, ani żeby go wzywano do policyi jako świadka. Jednak hotel mógłby panu narobić kłopotu, — dodała dziewczyna. — Posyłaliśmy chłopca tak rano, że pewno jeszcze nie czytali tam gazety, bo gdyby tak było, jużbyśmy mieli ich tutaj za śladem posłańca.

— A jednak bez względu na to, co się stać może, muszę posłać powtórnie po telegram, — rzekł Waldemar. — Nie mogę zostać bez pieniędzy.

— A czy pan wie napewno, że je dostanie? — spytała Izydora poufnym, lecz wątpliwym tonem.

— Niezawodnie. Mam przecież przy sobie list kredytowy, jedyną rzecz, jaka mi pozostała.

— Tak, ale...

— Niema żadnego „ale“, — przerwał Loveland niecierpliwie. — Wszystko będzie w porządku najpóźniej dziś po południu. A gdy odbiorę z Londynu telegram, to nawet, gdyby mnie policya poszukiwała za sprawę Miltona, wywinę się z tego za dzień lub dwa.

— O, niech pan temu nie wierzy — zawołała piękna żydówka z niepokojem. — Lękam się, aby pana nie spotkała duża nieprzyjemność, i proszę, aby pan był bardzo ostrożny... chociażby dla mnie tylko.

Oczy jej rozszerzały się i błagały.

— Jest pani naprawdę bardzo dobra, troszcząc się o mnie — odpowiedział Waldemar z rzetelną wdzięcznością, chociaż nie podobały mu się awanse z jej strony. I tak dość licho stoją moje papiery — dodał, mając na myśli niepożądany dla przyszłych jego planów rozgłos dla nazwiska w gazetach. Wspomniał też z bólem proroctwo Lelii Dearmer, która stwierdziła, że dzienniki w Louisville przedrukują wszystkie plotki o nim.

— Ale pani jest ogromnie dla mnie łaskawa — rzekł po chwili uprzejmie — i oceniam to w zupełności.

— Czyż tak? — szepnęła z wilgotnemi od wzruszenia oczyma.

— Oczywiście. I chciałbym dowieść tego w jaknajkrótszym czasie.

Izydora zarumieniła się. W przekonaniu jej młody człowiek mógł dowieść, że ocenia jej dobroć dla niego, w jeden tylko sposób: starając się o jej serce. A szybka jej wyobraźnia tyle widzeń ponętnych i uroczych stawiła jej przed oczy, że aż ją przejęła słodka omdlałość. Miałaby niezawodnie tysiące trudności, zanim ze swym bohaterem stanęłaby przed ołtarzem, lecz co warta miłość bez przeszkód?

— A wie pan, że ja myślę o tem, jak się stać jeszcze lepszą dla pana i wynalazłam sposób wydostania pańskich rzeczy z Waldorf Astorii bez przykrości ze strony policyi. Pan, jako cudzoziemiec, nie zna naszych różnych dróg, ale ja pana bezpiecznie przeprowadzę.

— Jakże się weźmiesz do tego, mój aniele opiekuńczy? — spytał Loveland z uśmiechem.

Izydorze zaćmiło się w oczach. Różne słodkie słówka słyszała, lecz nikt jeszcze nie nazwał jej dotąd „aniołem opiekuńczym“ i postanowiła na nazwę tę bądź co bądź zasłużyć.

— Jak to zrobię, nie wiem na razie, ale zrobię z pewnością, niech mi pan tylko zostawi kartkę z podpisem Loveland, a na niej upoważnienie do odebrania z hotelu wszystkiego, co do pana należy. Tymczasem bezpieczniej będzie, zanim się przekonamy o zamiarach policyi, abyś tu nie był widziany. Wie pan co? mam ja przyjaciółkę, starszą już kobietę, panią Gernsbacher, która obecnie ma sobie oddany pod opiekę pusty dom do najęcia.

— Stróżuje zatem.

— Coś w tym guście. Jesteśmy z nią w dobrych stosunkach, gdyż kiedyś syn jej posługiwał u nas, a potem przezemnie dostał lepsze miejsce na szerokim świecie. Ona chętnie zrobi coś dla mnie z kolei. Niech pan mnie tutaj zastąpi przez pięć minut, a ja pobiegnę i zapytam się, czy przyjęłaby na mieszkanie jednego z mych dobrych znajomych, póki się dla pana nie znajdzie coś lepszego.

— Mam panią zastąpić? — powtórzył Loveland zdumiony.

— Ależ tak. Gdyby ktoś przyszedł, weźmie pana za eleganckiego kelnera i pomyśli, że Aleksander Wielki wprowadza tu zwyczaje z najpierwszych dzielnic miasta. — Zaśmiała się ze swego żartu, i Loveland śmiał się, ale mniej serdecznie.

Nie cieszyło go wcale prawdopodobieństwo, że może być wzięty za eleganckiego kelnera, ale żebracy nie mogą być wybredni i nie sprzeciwił się projektowi.

Izydora narzuciła szalik na głowę i wybiegła, pełna lęku, że w czasie jej nieobecności ojciec mógłby zejść na dół. Pani Gernsbacher widocznie przystała bez trudności, bo w niespełna dziesięć minut dziewczyna wróciła tryumfalnie i oświadczyła mu:

— Rebeka czeka na pana we drzwiach swego domu, a Bill tam pana zaprowadzi. Bywaj zdrów, panie Gordon, nie trzeba tu zostawać ani minuty dłużej. Jak tylko będę wolna, przybiegnę i przyniosę panu nowiny, a w południe przyślę Billa, który w kuchni postara się o coś dobrego do zjedzenia.

Loveland nie opierał się. Dał się unieść prądowi, który go chwytał i porywał.

XX.

Opieka Izzy.

Nic ważnego nie wydarzyło się aż do wpół do pierwszej, to jest do chwili, gdy Bill Willing zaszedł do pani Gernsbacher i zastał tam Lovelanda w miejscu dziwnie dlań nieodpowiedniem, bo pilnującego kuchni podczas nieobecności tej damy. Jedna była wiadomość nowa, że Aleksander Wielki ozdrowiał i grasował na dole.

Izydora przysłała owinięte w japońską serwetkę z bibiłki kanapkę z szynką i kilka zimnych delikatesów, obcych podniebieniu Anglika. Bill przyniósł butelkę piwa i własne swe śniadanie, rad, że może urządzić piknik z przyjacielem.

— Czytałeś ten ohydny artykuł o mnie w dzienniku? — spytał Waldemar, zmógłszy się wpierw ze sobą.

— Nie, odrzekł Bill. Miss Izzy dała mi nawet ten dziennik, ale wolałem nie zaglądać, bo byłoby to rodzajem szpiegowania za pana plecami.

— Zacny chłopak z ciebie — rzekł Waldemar.

Było to zupełnie nowe dla niego pojęcie, zrodzone ostatniej nocy, że taka szara istota, jak Bill, taki liść jesienny, rzucany tu i tam przez okolicznościowe wichry, może być „zacnym chłopakiem“, obdarzonym duszą ludzką.

— Nie wiem, w czem ta zacność — odparł Bill skromnie. Ale jeśli panu na tem zależy, mogę skoczyć i przynieść ten dziennik dla pana.

— Nie, nie, dziękuję — szybko przerwał Waldemar, nie jestem bynajmniej ciekawy, w jaki sposób nowojorskie gazety zmieszały mnie z błotem.

Bill bawił niedługo i obiecał wpaść znowu, gdyby Izydora miała jakąś przeszkodę w wykonaniu swego planu.

Co to był za plan, nie wiedział wcale, jednak niemal pewny był powodzenia, gdyż młoda ta osoba miała dużą dozę sprytu i energii.

Minęło kilka ciężkich godzin. Loveland, pełen niepokoju, jak lew w klatce, czekał wieści ze świata i tylko obawą przed ohydą zetknięcia się z nowojorską policyą zatrzymywała go w miejscu. Rebeka Gernsbacher wróciła z miasta, ciekawa do tego stopnia, że zadała mu tyle pytań, ile wypuściła oddechów; lecz widząc, że tajemniczy jej gość jest zanadto powściągliwym i umyślnie chłodnym, zaczęła być z kolei podejrzliwą.

Nie znała wprawdzie nazwiska Lovelanda i nie mogła wykryć związku między sensacyjnemi nagłówkami w dziennikach a protegowanym Izydory, nie było jednak takiej zbrodni, o którą by go nie podejrzewała w tej chwili.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nego czynszu, lekarz, adwokat, urzędnik — posiadał zaoszczędzonych kilkaset koron, które miały mu wystarczyć na cały okres okupacyi. Musiał więc z konieczności chwycić się jakiegokolwiek interesu, gdzie włożony kapitał mógłby się powiększyć. Czy można wobec takiej osoby zasłaniać się przepisem moratoryum? Inny przykład: Są jeńcy, są ranni austryaccy, oddani na łaskę dobrych ludzi. Wśród tych znajdują się osoby, dysponujące lokacyą bankową i ofiarowujące ją na wzniosły cel większe kwoty. Czyż nie należało wypłacić tyle, ile żądano? A takich przykładów mnóstwo. Z wielu względów nikt nie żądał od banku więcej pieniędzy, niż potrzebował, bo przechowywanie domu było niebezpieczne. I dlatego Bank przemysłowy nie korzystał ani w jednym wypadku z moratoryum, ale wypłacał zawsze wszelkie kwoty natychmiast.

Analogicznie z obcemi wkładkami i lokacyami szły lombardy papierów wartościowych, a wkrótce i kredyty handlowe. Wytworzył się samorzutnie nowy typ handlarzy „z konieczności“: trzeba było wspierać ich nietylko kredytem, ale i radą. Po wskazówki i rady zgłaszano się też do nas tłumnie: każdy zwracał się do Banku z zaufaniem, pewny, że tu znajdzie pomoc i poradę.

— Opowiadano mi — wtrąciłem żartobliwie—że w wielu wypadkach pomoc finansowa nie miała formy ściśle kredytowej.

— Naturalnie. I w tym kierunku działaliśmy, służąc bardzo często nawet wielkiemi ofiarami tam, gdzie trudno było żądać zobowiązań do zwrotu. Używam rozmyślnie wyrazu „służyć“, bo nie uważałem nigdy takich datków za jałmużnę. To nawet więcej, niż filantropia. Czasami najdrobniejsza ofiara miała na myśli ideę podtrzymania, wzmocnienia na duchu.

— Słyszałem — dorzucam ze swej strony — że interesowaliście się Panowie i sztuką. Handel obrazami i projekty teatralne...

— O to były świadczenia odpłatne — przerwał mi z uśmiechem p. Chodorowski. — Ale wracajmy do kredytów....

— Dużo Bank udzielił kredytów w okresie okupacyi?

— Zdziwi się Pan, gdy mu powiem, że sumę liczymy na miliony!! Zdziwienie będzie tem więcej uzasadnione, gdy przypomnę, że poza Lwowem żaden bank nie wydaje w czasie wojny pożyczek, mimo, że ma na miejscu mnóstwo źródeł bankowych. A my, choć pozbawieni Banku monetarnego, oparci na własnych siłach, zdołaliśmy utrzymać Bank w tempie niezmienionem. Podnoszę przytem motywy, kierujące nami przy udzielaniu kredytów. Przypominam sobie, jaką wybitną pomocą było n. p. udzielenie przez nas pożyczki pewnej emerytalnej instytucyi zaraz po wejściu Rosyan. Instytucya ta, posiadająca kapitały w innym banku, oczywiście zamkniętym, nie mogłaby była wypłacić emerytur i rent najnieszczęśliwszym. I takie powody decydowały u nas przeważnie przy zaliczaniu kredytów.

Trzymając się tej zasady, wpływaliśmy pośrednio i bezpośrednio na ulżenie nędzy, czy szło o gminy, o nauczycielstwo, czy o urzędników banków wiedeńskich, czy też o urzędników państwowych. Dla tych powstało, jak Panu wiadomo, konsorcyum, złożone z trzech banków i gminy m. Lwowa, w którem wzięliśmy udział z kwotą najpoważniejszą. Nawiasem dodam, że sprawa ta związana jest ściśle z Bankiem przemysłowym, nietylko wskutek udziału finansowego. Wtajemniczeni w nią wiedzą, że gdyby nie Bank Przemysłowy, nie byłoby wogóle zaliczek. **S. Now.**

(C. d. n.)

Rutowski w Kijowie.

„Kuryer Warszawski“ z 9. b. m. zamieszcza wywiad z zasłużonym obrońcą Lwowa w czasie inwazyi, wywiezionym — jak wiadomo — do Kijowa. Nie zawiera on wprawdzie nic szczególnego, podajemy go jednak ze względu na to, że wzbudzi niewątpliwie zainteresowanie wśród naszego społeczeństwa, hołdującego wielkim zasługom, jakie oddał Rutowski dla stolicy kraju:

„W Palace Hotel'u na Bibikowskim Bulwarze w Kijowie zamieszkał Dr Rutowski, prezydent Lwowa, wywieziony w ostatniej chwili przed wkroczeniem wojsk austryacko-niemieckich. Do Kijowa przywieziono go wraz z innymi przedstawicielami różnych instytucyj krajowych i miejskich.

(Cztery wiersze skreśliła rosyjska cenzura wojenna w Warszawie).

Wieść o przybyciu Dr Rutowskiego do Kijowa rozbiegła się szybko wśród tutejszej Polonii. Nazajutrz po przyjeździe Dr Rutowskiego, około godz. 10 rano udałem się do Palast Hotel'u. Zamiast biletu wizytowego przesłałem Dr Rutowskiemu legitymacyę dziennikarską z Towarzystwa dziennikarzy i literatów polskich w Warszawie i zostałem niezwłocznie przyjęty.

Na czcigodnej twarzy prezydenta Lwowa, który uprzejmie wyciągnął do mnie rękę na powitanie, spostrzegłem ślad zainteresowania się przybyszem z Warszawy, przybyszem, który jeden z pierwszych pospieszył powitać w Kijowie przedstawiciela Lwowa. W spojrzeniu Dr Rutowskiego wyczytałem, że z równą bacznością umysł jego zajmuje się losem Warszawy, jak Lwowa.

— Pan wprost z Warszawy? — zapytał.

— Nie. Przybyłem tutaj przed kilku dniami, aby wyruszyć do Kijowszczyzny, o ile okoliczności na to pozwolą. Warszawiaków spotykam tu niewielu. Przybyli ci, co musieli wyjechać. Pozostali zaś chcą wytrwać na swem stanowisku Polaków, w polskiem mieście i dzielić wszelkie losy Warszawy.

Sympatyczne uczucie odbiło się w rysach Dr Rutowskiego, oczy zapłonęły żywszym blaskiem. Pochwycił moje obie ręce z serdeczną życzliwością i zawołał:

—Tak, tak. Każdy Polak powinien trwać obecnie na swojem stanowisku.

— Wraca pan wkrótce do Warszawy?

— Tak.

(Siedm wierszy skreślonych przez cenzurę).

Rozmowa potoczyła się o Lwowie zrazu, o jego ostatnich dniach przed wkroczeniem wojsk austryacko-niemieckich, o usiłowaniach zapobieżenia szkodom, jakie podczas paniki wśród ludności mogły się wydarzyć, o staraniach w celu utworzennia straży bezpieczeństwa, która też ostatnio została utworzona i oddawała pewne usługi.

Notatnik.

W „Zeit“ wiedeńskiej znajdujemy w odcinku przekład pięknej noweli Gustawa Daniłowskiego „Za ścianą“, wysnutej z podziemnego życia w Królestwie. Przypomina nam to omawianą już niejednokrotnie kwestyę skąpego przenikania naszej literatury do języków obcych. Sprawa, zdawałoby się, ściśle kulturalna, ma swą wagę polityczną, którą dziś łatwiej przychodzi nam ocenić, niż kiedykolwiek. Nowoczesna literatura polska należy do bogatszych w Europie. Jako wyraz życia i dążeń wielkiego ujarzmionego narodu ma swój ton własny, swą barwę swoistą, które czynią ją zjawiskiem odrębnem. Poezya wysokością lotu i rzeźbą wysłowienia wzniosła się na szczyty, rzadko osiągane. Powieść pełna jest talentów pierwszorzędnych. Ale do Sezamu polskiego brakuje kluczy przekładu. Mało przyswajają nas sobie obcy. Przyczyną jest nasza bezpaństwowość, to, iż, jak w trafnej przenośni ktoś określił, Polska nie jest „firmą zaprotokołowaną w Europie“. Te kolorowe plamki na karcie geograficznej, — własne ambasady, własne armie, — są czynnikiem, znakomicie pobudzającym zainteresowanie danym narodem także na wymiennym rynku ducha. Musimy sami uprzystępniać nasze skarby, co w znacznej części dałoby się uskutecznić bez szczególnych trudności: mówimy tu o prozie. Dziś, gdy Polska, jako pojęcie geograficzne, jest na ustach całego świata, wprowadzenie na obcy rynek feIietonowy i księgarski choćby tylko polskiej powieści i noweli, w których wystąpiłaby d u s z a n a r o d u, stałoby się czynem politycznym. Jak wdzięczne zadanie mógłby tu spełnić jakiś „departament“ jakiegoś „komitetu“, wyzyskując chwilę i organizując akcyę na wielkie rozmiary. Albowiem dziesięć artykułów dziennikarskich, wypracowanych w specyalnej kuźni prasowej, a obliczonych na spopularyzowanie Polski, nie zdoła osiągnąć tego, co jedno drobne dzieło polskiego natchnienia. **Z. O. P.**

Z ziem polskich.

Proces Niemojewskiego z Brandesem.

W artykule swym w kopenhaskiej „Politiken“ Georg Brandes, wytaczając Polakom proces o pogromy, których ciż Polacy nigdy nie urządzali, napadł w szczególności z wielką furyą na niektórych znanych działaczy publicznych w Warszawie. Dostało się tam między innemi Aleksandrowi Świętochowskiemu i Andrzejowi Niemojewskiemu, których zapalczywy Brandes, dając ucho swym litwackim informatorom, obwinił o zdolność do wszelakich potworności i moralnych okropności, a którzy, jak wiadomo, to tylko mają na sumieniu, iż utrzymywali stanowczo, że można być „postępowcem“ i równocześnie uznawać konieczność wytworzenia polskiego handlu. Tej herezyi wrażliwa dusza Brandesa znieść nie mogła i obu wspomnianym panom zarzuciła nieodpartą skłonność do — pogromów. Obecnie dowiadujemy się z pism warszawskich, że młodszy z nich, a zatem popędliwszy, Andrzej Niemojewski, wziął sobie ten zarzut do serca i wytoczył czcigodnemu autorowi „Prądów umysłowych Europy“ proces o oszczerstwo przed sądem karnym w Kopenhadze. Sędziwy Brandes zyska dzięki temperamentowi Andrzeja Niemojewskiego sposobność do bliższego uzasadnienia niektórych punktów swego ciekawego artykułu. Dla charakterystyki Warszawy warto zanotować, iż w dziennikach tamtejszych posypały się wcale obfite składki „na proces o oszczerstwa Brandesa“. Szczególna rzecz, jak ta płocha Warszawa na wszystko znajduje czas i pieniądze.

Skupienie żydów.

Najstarszy organ finansistów petersburskich „Birżewyja wiedomosti“, wydawane przez p. S. Proppera, na czele Nr. 14783 piszą:

W samej Warszawie zgromadziło się 75.000 zbiegów żydowskich. Mimowoli powstaje pytanie: Czyż się godzi obarczać jedno miasto, a chociażby okrąg, obowiązkiem dostarczania dachu i strawy dziesiątkom tysięcy zgłodniałych? Kraina nasza jest szeroka. Gdyby ów potok tułaczów rozpłynął się drobnemi strumykami po całym obszarze, to pono nie dostrzeglibyśmy nawet w środowisku swojem zbiegów. A i sami żydzi tułacze mogliby uczciwie zapracować na swoje utrzymanie, zamiast żyć kosztem dobroczynności. Przecież ciżba żydowska w kraju polskim składa się prawie wyłącznie z robotników i rzemieślników, tak obecnie naszemu przemysłowi potrzebnych.

Zważywszy to, należy uznać uchwałę wszechrosyjskiego zjazdu miast za będącą niezmiernie na dobie i całkowicie odpowiadającą potrzebom ogólno narodowym. Uchwała ta uprasza o pozwolenie, aby rodziny żydów, uczestniczących w wojnie, mogły zamieszkiwać swobodnie w całem Cesarstwie, bez oglądania się na granicę osiadłości. Domaga się tego nietylko sprawiedliwość i obowiązek państwa względem oddających mu życie, ale również dobro ludności rdzennej. Ludność ta doznaje ciężkich dolegliwości materyalnych i moralnych skutkiem skupienia się dziesiątków tysięcy biedaków, nie mogących zapracować na siebie. Uwzględnienie uchwały zjazdu przerzedziłoby chociaż cokolwiek duszne powietrze, dokuczliwe zwłaszcza w Królestwie Polskiem, w którem granica osiadłościześrodkowała wszystkie rany odwieczne.

Z tułaczej doli.

W dniu 3. grudnia — jak podaje „Dziennik Kijowski“ — wśród rannych przywieziono do Kijowa 15-letnią dziewczynkę ze wsi podkarpackiej Mozernia, Marysię Maksimowicz. Chuda, o bladej cerze i wylęknionych oczach, z raną postrzałową w nodze, przeszła ona przez wszystkie okropności wojny, zaczynając od zniszczenia ogniska rodzinnego, a kończąc na głodzie, chłodzie i tułaczce.

Była ona świadkiem przemarszu nieskończonych szeregów wojsk, a następnie wielkiej bitwy, podczas której rodzinna wieś uległa doszczętnemu zniszczeniu, a ludność uciekała w popłochu, pozostawiając dobytek na pastwę płomieni.

Wśród piekielnego huku kanonady, w ogniu pękających pocisków, rodzina Marysi, składająca się z ojca, matki i 3-letniego braciszka, szukała bezpiecznego miejsca. Podczas ucieczki Marysia straciła z oczu ojca i matkę i pozostała sama z małym chłopaczkiem na ręku. Przez cały dzień i noc szły długie kolumny wojsk rosyjskich, niosąc przed sobą szczęk bitwy, który się oddalał i wreszcie ustał zupełnie. Długo błąkała się Marysia po spustoszonej, bezludnej prawie okolicy, poszukując swych rodziców.

Głód ją dręczył, mróz spędzał sen z powiek. W końcu, zmęczona tułaczką, zasnęła, przytuliwszy do siebie zaledwo przykrytego łachmanami braciszka. Gdy się zbudziła, jedyny towarzysz jej tułaczki już nie żył. Wykopała dla niego dołek w polu, zasypała go ziemią nawpół ze śniegiem i poszła dalej. Kiedy dolatywał ją huk dział, szła w przeciwną stronę i tak błądziła bez końca w nieznanej sobie okolicy, poszukując ludzi i schroniska. Spotkała patrol rosyjski, składający się z czterech żołnierzy, po długim poście otrzymała kawałek czerstwego chleba. W polu rozpalono ognisko aby upiec niewykopane jeszcze gdzieniegdzie ziemniaki. Podczas tego postoju przy ognisku zdarzył się wypadek, który ostatecznie zadecydował o losach Marysi. Oto z oddalonych o kilka wiorst i misternie ukrytych okopów, pada strzał szrapnelowy w samo ognisko, rozlega się ogłuszający wybuch i ognisko gaśnie. Po upływie kilku godzin przybyli sanitaryusze rosyjscy, wykopali dół i pochowali w nim trzech współtowarzyszy Marysi. Czwarty żołnierz w ciężkim stanie i raniona w nogę Marysia zostali przewiezieni do Kijowa.

Po bitwie.

Bój się zakończył — zamilkły wystrzały,
Nad krwawą ziemią legły nocy cienie,
Z tysiąca piersi jęki się zrywały,
Z tysiąca piersi płynęło westchnienie.

Po strasznej bitwie — w tej ciszy godzinie
Do swych najbliższych leci myśl spłoszona.
Po zwiędłem licu nieraz łza płynie
Na ustach skarga przytłumiona skona.

Gwarzą — poległych wspominając braci
Dźwięczą imiona kolegów kochanych...
Iluż kraj biedny wiernych synów traci,
Tych bohaterów cichych i nieznanych.

Wśród westchnień, rozmów i jęku żołnierzy,
Przynosi echo jakieś znane słowa:
To — żołnierz — Polak klęka do pacierzy,
To — jego z Bogiem wieczorna rozmowa.

Uchylił czoła — krwawe na nim plamy,
„Bądź wola Twoja“, szept płynie daleki —
„Odpuść im winy, jak my odpuszczamy
„I bądź pochwalon, o, Boże! na — wieki“.

(„Kuryer Litewski“).

E. Hrynkiewicz.

Od Administracyi.

Odbudowa po inwazyi.

Odradzający się ruch handlowy w kraju, powrót przymusowych wychodźców i wkraczanie stosunków na tory normalne, stawiają kupców i przemysłowców przed koniecznością przypomnienia się konsumentom. W szczególności objawia się już dzisiaj znaczne zapotrzebowanie urządzeń domowych, materyałów budowlanych i instalacyjnych, niemniej artykułów żywności, sukien i t .d. — gdyż nawiedzeni inwazyą nieprzyjacielską uzupełniają lub na nowo urządzają swe gospodarstwa.

Administracya naszego pisma otrzymuje w tej mierze r ó ż n o r o d n e z a p y t a n i a o p r z e d s i ę b i o r s t w a, s k l e p y i f i r m y. Nie mogąc załatwić listownie tych licznych zgłoszeń, zwracamy uwagę interesowanym kupcom i przemysłowcom na dział inseratowy „Głosu Narodu“. Pismo nasze, tak szeroko rozpowszechnione na prowincyi, zapewnia swym inserentom jak najszerszą poczytność i skuteczność ogłoszeń, które właśnie w obecnych stosunkach posiadają dla przedsiębiorstw szczególną wagę.

* * *

Zwracamy uwagę Czytelników na ustęp w nagłówku pisma, odnoszący się do **działu komunikatów.** Zgłoszenia osobiste lub pisemne o podawanie odnośnych wiadomości w dzienniku należy kierować do Administracyi, o ile wiadomości te odnoszą się do spraw i przedsiębiorstw prywatnych, natomiast do Redakcyi o ile tyczą się interesu publicznego. Warunki, pod jakimi Administracya zamieszczać będzie komunikaty prywatne, w dziale, znajdującym się za kroniką, podajemy w nagłówku pisma, zwracając zarazem uwagę P. T. inserentów na tę rubrykę, ważną dla skutecznych ogłoszeń.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny: Dziś w poniedziałek św. Anny. — Jutro we wtorek św. Pantaleona.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie sie jutro o godz. 4 min. 03, zachód przypada o godz. 7 min. 29; długość dnia godz. 15 min. 26.

Pogoda: Dnia 25-go lipca termometr doszedł od + 14·5 do + 15·3 C. — barometr podnosił się. — Dnia 26-go lipca o godzinie 7 rano stan barometru 738·5 min. termometru + 15·3 C. wiatr zachodni.

Kraków, dnia 25 lipca.

Lało beznadziejnie, a zachmurzone niebo nie wróżyło rychłej pogody. Na ulicach pustki, a kawiarnie także nie cieszyły się zwyczajnym ruchem. Przy stolikach żywo omawiano szybkie postępy zwycięskiej ofenzywy, śledzono na kartach miejscowości wskazane przez biuletyny, które wcześnie, jak w ostatnich dniach ukazały się na mieście, aby rozpogodzić chmurne nastroje, spowodowane przez słotę i monotonny plusk deszczu, uderzającego o szyby i tafle chodników, odstraszających od zwykłych niedzielnych spacerów.

Sfery handlowe omawiały przy stolikach swoje piekące kwestye. Mówiono o trudnościach, jakie występują na każdym kroku w nawiązaniu stosunków handlowych, z zajętemi częściami Królestwa. Materyał dyskusyi był tak obfity i interesujący, że tomy całe możnaby spisać i złożyć ku wiecznej rzeczy pamiątce, w mającem powstać Muzeum wojennem.

Mamy jednak nadzieję, że wszystko da się u nas powoli przeprowadzić, a dobrą praktykę i wskazania, zaczerpnąć możemy z szybkiej oryentacyi naszych kombatantów, gdzie wszystko już idzie jak w zegarku, składnie i sprawnie, tak jak tego wymaga nowoczesny ustrój handlowy, liczący się przedewszystkiem z czasem i zdający sobie z tego sprawę, że nie powinno się uronić ani chwili bezczynnie i bez korzyści, temwięcej, że nam one same się polecają.

Kupcy nasi wyjechali do Amsterdamu, Kopenhagi, Hamburga itp. na zakupno towarów, dla powstać mającej hurtowni w Królestwie. A podjęły się tego zadania tak poważne firmy, że w razie gdyby nie otrzymały korzystnych dla siebie warunków kredytowych, oprą się zapewne na kapitale własnym, co im najgoręcej, jak słyszę, zalecano w wojennym czasie, który zaznacza się zawsze drogością kredytu i skazuje na czerpanie go z ograniczonych, a do tego przeważnie obcych źródeł.

Przy innych stolikach rozprawiano o dożywociach, jakie wniosły wojenne czasy do gospodarki miejskiej, o beznadziejnem wzroście dodatków od podatków i o złowrogiej ciszy, jaka panuje w sprawie odpisu podatków zarobkowych i z realności stojących smętnemi pustkami, lub beznadziejnie oczekujących na zaległe zwroty komornego.

Zniesienie moratoryum, jak twierdzi radca X. będzie marszem pogrzebowym, nietylko dla tych, którzy z wielką wprawą pisali weksle, lecz także dla wielu instytucyj, gdzie rosły ich portfele. To ma być, jak twierdzi radca Y. zachętą do nawiązania bardziej jeszcze przyjaznych nici z bankami, jakie tu osiadły z nad modrego Dunaju i Wełtawy, gdzie wstrząśnienie gospodarcze było mniej dotkliwe, bo nie stykało się bezpośrednio z ofiarami wojny, jakie wytwarza jak u nas jej teren.

Nie wesoło było słuchać takich chmurnych dyskusyj, w takim chmurnym dniu, więc wracając do domu pod wrażeniem tak przygniatających słów, patrzyłem przez smugi deszczu na liczne złociste napisy banków obcych, które wedle wskazanej nam recepty uważać powinniśmy za zbawcze instytucye. Zatem blizcy powinniśmy być zbawienia, jeżeli mamy ich tak wiele, pomyślałem... Jednak pomimo wypadków wojennych i klęsk gospodarczych, posiadamy przecież sporą dozę optymizmu, która zagłusza smętne puszczyków wołania i nakazuje nam bronić się własnemi siłami i na własne siły liczyć także w ciężkich czasach.

Nie obejdzie się bez ofiar, z tem liczyć się musimy. Z wypadków, jakie rozgrywały się w naszym kraju, wyjdziemy osłabieni gospodarczo, biedniejsi jak dawniej, lecz one będą dla nas wskaźnikiem do pracy, wykażą nasze błędy i zmuszą do sanacyi w wielu kierunkach. Wykażą naszą słabość i zależność, zmyją blichtr, blagę, wyleczą nas z niezdrowej spekulacyi i przy odbudowie, jaka nas czeka, nakażą się nam liczyć z wielu względami, na które nie zwracaliśmy uwagi, lecąc jak ćmy w ogień, który niszcząc nas, na popiołach i gruzach dozwalał rozwijać się niszczącym nas nowotworom. Nie wolno nam trawić się pesymizmem w chwili, gdy wypadki wieszczą nam świetlane zaranie i powołują do pracy w kuźni nowego naszego życia.

Z miasta.

O cukier. Przed trzema dniami, na podstawie informacyi udzielonych nam w Magistracie, zamieściliśmy notatkę, że prezydyum miasta uzyskało od centralnego Zakładu dla rozdziału cukru w państwie 20 wagonów tego artykułu, który za pośrednictwem Izby handlowej rozdzielono między kupców krakowskich. Informacya ta — jak się później okazało — była w jednym szczególe nieścisłą. Mianowicie prezydyum miasta dokonało podziału 20 wagonów cukru tylko teoretycznie; w rzeczywistości bowiem cukier — jak nas informuje jeden z najpoważniejszych kupców miejscowych — jeszcze do Krakowa nie nadszedł i transport spodziewany jest dopiero za tydzień. Poszczególni kupcy mają otrzymać od 10 do 50 centn. metr., ponadto pewną ilość zostawia dla siebie gmina.

Brak cukru w mieście — twierdzą kupcy — spowodowany został głównie przez to, że publiczność w ostatnim czasie robiła wielkie zakupy i gromadziła cukier na zapas, obawiając się mającej nastąpić podwyżki cen tego artykułu. Zwyżka cen rzeczywiście nastąpi po 1 sierpnia z chwilą ogłoszenia nowej taryfy maksymalnej, a będzie wynosić mniej więcej 10 hal. na klgr.

Podniesione w prasie zarzuty, że kupcy wiedząc o mającej nastąpić zwyżce cen cukru, artykuł ten obecnie chowają, w odniesieniu do polskich, chrześcijańskich kupców — jak nas z tych kół zapewniają — są nieuzasadnione. Wyzyskują natomiast sytuacyę kupcy ze Stradomia i Kazimierza, którzy istotnie gromadzeniem zapasów wpływają niekorzystnie na targ cukrowy w mieście.

Obawy publiczności, że cukru wogóle braknie, są zupełnie bezpodstawne. Po ostatecznem uregulowaniu przez rząd sprawy cen i rozdziału cukru w państwie, artykułu tego będzie wszędzie dostateczna ilość i całe zapotrzebowanie znajdzie zaspokojenie.

Uznanie dla urzędników Magistratu. Przy sposobności zakończenia prac przygotowawczych około ewakuacyi twierdzy, wyraziła c. i k. Komenda twierdzy w imieniu najwyższej służby następującym urzędnikom Magistratu uznanie i podziękowanie za nadzwyczajną gorliwość i intenzywną pracę, uwieńczoną najlepszymi rezultatami, a mianowicie: St. Radcy Magistratu Dr Rudolfowi Sikorskiemu, naczelnikowi Biura prezydyalnego, urzędnikom tego Biura pp. Kazimierzowi Sarneckiemu, Władysławowi Ząbkowi i Zdzisławowi Kozłowskiemu, kierownikowi Biura statystycznego Kazimierzowi Czarneckiemu, inżynierowi Magistratu Maryanowi Niżyńskiemu i byłemu Dyrektorowi Magistratu m. Podgórza p. Karolowi Kowalskiemu. Podziękowanie to zamieszczono w rozkazie Komendy twierdzy.

Festyn ogrodowy w parku Dra Jordana na rzecz Sekcyi Samarytanina opieki nad legionistami znowu nie mógł się odbyć. Wbrew oczekiwaniu przez całą niedzielę padał deszcz ulewny, tak że nie mogło być mowy o urządzeniu festynu w parku. Do sali „Sokoła“ nie można się było schronić, bo wojsko nagle ją zarekwirowało i opuści ją dopiero w ciągu bieżącego tygodnia. Skutkiem tego festyn musiał zostać odroczony do przyszłej niedzieli. Oby nieba były łaskawsze.

Pociągi pospieszne do Wiednia. Wobec wzmożonego ruchu publiczności cywilnej pomiędzy Galicyą a Wiedniem, wniosła Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie do Dyrekcyi kolei północnej przedstawienie o poprawę obecnych połączeń kolejowych.

Wedle nadesłanej Izbie odpowiedzi kolei północnej zaprowadzone zostaną na przestrzeni między Wiedniem a Krakowem jeszcze w ciągu sierpnia dwie pary pociągów pospiesznych, zaopatrzone w wagony pierwszej i drugiej klasy.

Jazda wynosić ma około 7 i pół godzin, a rozkład pociągów odpowiadać będzie w przybliżeniu dawnym terminom (odj. z Wiednia 6.56 rano wzgl. z Krakowa 7.10 rano, odj. z Wiednia 10.5 w nocy wzgl. z Krakowa 10.15 w nocy).

Wezwanie do uczniów seminaryum nauczycielskiego. Otrzymujemy następujące pismo: Wzywam tych uczniów kursów I, III. i IV. tutejszego c. k. Seminaryum nauczycielskiego, którzy nie mają zajęcia płatnego w czasie wakacyi a mieszkają w Krakowie, aby we środę dnia 28 lipca o godzinie 9 rano zgłosili się do kancelaryi szkolnej przy ulicy Kanoniczej l. 19, I. p.

C. k. Dyrektor ks. Bielenin.

„Carmen“ w teatrze miejskim. Przypominamy, że dziś w poniedziałek odbędzie się w teatrze miejskim przedstawienie opery „Carmen“ — na dochód Sekcyi Samarytanina polskiego opieki nad Legionistami i Komitetu ratunkowego dla ewakuowanych z nad Dunajca.

Wynagrodzenie za utrzymanie koni wojskowych. Magistrat krakowski przesyła nam następujący komunikat:

C. i k. Intendantura wojskowa Komendy wojskowej krakowskiej — ogłasza, że Zarząd wojskowy przyznaje wynagrodzenie osobom, które przyjęły konie wojskowe na utrzymanie i pielęgnacyę w wysokości od 80 h. do 1 K 20 h. za dzień od konia.

Za konia, który w czasie pielęgnacyi padnie, płaci Zarząd wojskowy 80 hal. za konia, który stanie się niezdatnym do użytku wojskowego 1 K — natomiast za konia, który będzie mógł być nadal użytym do służby wojskowej po 1 K 20 h. za dzień.

Interesowane osoby, które mogą dokumentami wykazać, że mają w pielęgnacyi i na utrzymaniu konie wojskowe, przedłożą za pośrednictwem Władzy politycznej (Magistratu lub Starostwa) nieostęplowany kwit, na przypadającą za czas i pielęgnacyę konia należytość, który to kwit po stwierdzeniu w drodze urzędowej przesłany będzie c. i k. Intendanturze wojskowej. W takim kwicie mają interesowani wyraźnie uwidocznić, że z należytości są zupełnie zadowoleni i zrzekają się z tego tytułu dalszych pretensyi do Zarządu wojskowego.

Gdyby interesowany z przyznanej w ten sposób należytości nie był zadowolonym, pozostaje mu prawo zgłoszenia swej pretensyi na podstawie ustawy o świadczeniach wojennych.

Niektórzy utrzymują, że będącego u nich w pielęgnacyi konia kupili od żołnierza lub innej osoby. Takie twierdzenie tylko wtedy może być uznanem, gdy interesowany wykaże się formalnym kontraktem kupna, w którym wyraźnie wymieniony jest oddział wojskowy i nazwisko sprzedającego.

Dalej żądają interesowani czasem zwrotu za lekarstwa i kucie koni. W takich wypadkach należy do nieostęplowanego kwitu dołączyć saldowany i przez żandarmeryę potwierdzony rachunek firmy względnie przedsiębiorstwa.

Z kraju, z Polski i ze świata.

Cholera w Galicyi. Dnia 25. b. m. stwierdzono w Galicyi następujące wypadki cholery azyatyckiej: w pow. dolińskim 19 (w 2 gminach), 59 (4 gminy) w jaworowskim, 48 (2) w kałuskim, 31 (7) w przemyskim, 184 (14) w rohatyńskim, 9 (1) w sanockim, 9 (3) w skolskim, 24 (2) w stanisławowskim. Zachorowali tutejsi.

List jeńca Polaka. Z obozu jeńców wojennych otrzymał „Wielkopolanin“ pismo następujące: „Stralsund (Dänholm) 17 lipca. Szanowny i łaskawy Panie! Nas Polaków-oficerów i urzędników rosyjskich jest tu na Dänholmie około 30. Odczuwamy ogromny brak polskich książek, a więc, przepraszając szanownego Pana za utrudzanie w imieniu reszty kolegów, zwracam się z najpokorniejszą prośbą o ofiarowanie dla nas kilku — kilkunastu polskich książek, chociażby najstarszych i zupełnie zużytych i jakichbądź tygodników z dawniejszych lat, a zapewne znajdą się w niejednym polskim domu, my zaś wszyscy będziemy za te ofiarę niewypowiedzianie wdzięczni wszystkim ofiarodawcom! Jeszcze raz przepraszając za fatygę pozostają z najgłębszym szacunkiem i poważaniem Jan Mickiewicz, kapitan“.

833 franki na sekundę. Do kopenhaskiej „Aftenposten“ piszą z Paryża, że jeżeli koszta wojny będą wzrastały dalej, to wynosić będą niedługo dziennie 72 miliony franków, na godzinę 3 miliony, na minutę 50.000, na sekundę 833 franki. Z ostatniej pożyczki wojennej wydano w kilku tygodniach na artyleryę 1115 milionów franków, na piechotę zaś 211 milionów franków.

Zawiadomienia i komunikaty.

Zbiórka książek. Zapowiedziana przez Ligę kobiet zbiórka książek dla rannych Legionistów rozpocznie się w poniedziałek dnia 26-go b. m. Zbiórka obejmie tego dnia Śródmieście i trwać będzie od 9—12 i od 3—6 popołudniu.

Prosimy serdecznie ofiarną P. T. Publiczność o ułatwienie zbiórki o tyle, by łaskawi ofiarodawcy zechcieli na odgłos trąbki na ulicy lub podworcu dać znać przez okno lub z balkonu do którego mieszkania mają się zgłosić skauci po książki.

Dalsze dni i dzielnice podane będą w pismach do wiadomości.

Nabożeństwo miesięczne Arcybractwa Matek chrześcijańskich odbędzie się 27 b. m. o godz. 8 rano w kościele św. Barbary.

Za duszę ś. p. Stanisława Biesiadeckiego wiceprezesa galicyj. Rady Wyższej Tow. św. Wincentego à Paulo oraz Konf. N. M. P. tegoż Tow. w Krakowie odprawione zostaną Msze św. we wtorek dnia 27 b. m. o godzinie 8 rano u XX. Misyonarzy na Kleparzu.

Na „Samarytanina Polskiego“. Za pośrednictwem JWP. Radcy Dworu profesora Uniw. Jagiell. Dra Wicherkiewicza złożył na „Samarytanina Polskiego“ WP. Leon Schiller 100 K, Dr Teofil Bakowski 25 K. Za pośrednictwem Oddziału Sanitarnego Departamentu Wojskowego N. K. N. młodzież Seminaryum [illegible]skiego w Krakowie 15 K.

Biuro Bursy „Rodzina Sieroca“ przy ul. Szewskiej l. 5 I p., zawiadamia, że w poniedziałki, środy i piątki w godzinach od 10—1 przyjmuje wpisy na członków Sekcyi zwyczajnych z wkładką 6 K i nadzwyczajnych z wkładką 10 K rocznie tak sodalisów jak i z poza sodalicyi, jak również udziela wszelkich informacyj tyczących się już otwartej „Rodziny Sierocej“. Polecając łaskawym względem Szan. Publiczności naszą instytucyę prosimy gorąco o popieranie jej tak przez datki pieniężne, jak i w naturze tj. książki dla dzieci, sukienki i bieliznę dziecinną, materye itp., które przyjmuje wyżej podane biuro.

Z teatru.

„Książątko“ — Roberta Mischa.

Sposób, w jaki zawiadomiono miasto o premierze sobotniej, odbiegał daleko od stałej praktyki ogłoszeń teatru mejskiego, trącił senzacyą, zapowiadał więcej, niż teatr mógł dotrzymać. Gdyby posunięto się jeszcze tylko o stopień wyżej, przypomniałby się rodzaj reklamy odpowiedniej wszędzie dla Barnuma, ale już dla Rostanda tylko w Paryżu.

P. Robert Misch zasłużył jednak na taką złośliwą reklamę. Jego sztuka nadaje się istotnie do „gabinetu osobliwości“, choćby tylko teatralnych. Komedya napisana w oryginale po niemiecku, wątpię jednak czy autor jej jest Niemcem. Czy nie należy on może do tego narodu, rzecz jasna wybranego, którego literatura zawiera pełno dzieł wzniosłych, ale ani jednej komedyi napisanej we własnym języku? Szukając przytułku w językach i literaturach wszystkich narodów, wprowadzają ci pisarze wybrani wszędzie prądy nieznane rodzimemu piśmiennictwu tych narodów, prądy szkodliwe. Komedyopisarstwo niemieckie zaczyna wspaniały Lessing, dziś służy mu Robert Misch. Te dwa nazwiska wyznaczają jego linię: wysoko zaczęła się ona, ale o ileż niższy jej stan dzisiejszy...

Niemców pociąga w sztuce raczej wzniosłość i potęga, niż lekkość i wdzięk, stąd chłoną tyle muzyki nastrojonej na ton najbardziej podniosły. Tak jak we Francyi istniała i istnieje zorganizowana obrona przed Wagnerem, tak w Niemczech broniono się niegdyś przed klasykami francuskimi, a dziś bronią się przed francuską komedyą. Od czegóż jednak istnieje na świecie kontrabanda! W literaturze da sie ona bajecznie zastosować. Robert Misch jest właśnie takim przemytnikiem w komedyi niemieckiej.

Temat „Książątka“ jest jednym z rzadszych wybryków pornografii na scenie, pornografii podanej na surowo, niestrawnie, nieudolnie. Aktoreczka Ada ma „uświadomić“ młodego księcia Egona, następcę tronu w jakiemś mikroskopijnem księstwie. Robi to z zamiarem dopomożenia nauczycielowi Froehlichowi w osiągnięciu jakiegoś dobrego stanowiska, bo zakochała się w tym niezdarze ślamazarnym i chce, aby się z nią ożenił... zostawszy hofratem i bibliotekarzem książęcym. Łatwiej przyszło jej zdobyć młodego księcia niż tę karykaturę Parsifala, do czego musiała użyć środków bardziej pikantnych od Kundry — uwodzicielki. Scena uwodzenia mazgajowatego Froehlicha jest osią sztuki, całym właściwym jej celem. P. Misch przeprowadził ją w sposób godny nie sceny, lecz innych przybytków. To co ją poprzedza i co po niej następuje znamy, zbyt dobrze znamy, z Fliegende-Lustige — i Meggendorfer-Blätter, z Serenissimus-Zwischenspiele itd. Przemilczamy inne motywy sztuki.

Tak wygląda kontrabanda francuskiej komedyi w utworze Roberta Mischa.

Artyści nasi, zawstydzeni wątłością sztuki, dokładali starań, aby pomysłowością gry uratować honor przedstawienia. Z najwyższem uznaniem więc należy podnieść współudział w niem pp.: Mili Kamińskiej, Stanisławy Słubickiej, Grabowskiego, Jednowskiego, Stanisławskiego i Żarskiego.

Z. J.

Z mody.

Bóg wojny przeciął mieczem drogę do metropolii mody, do Paryża. Ale gdy to światowe źródło wyschło, wytrysły inne nowsze. Modom np. letnim nie można odmówić nieraz praktyczności, wdzięku i prostoty.

Barwa blado różowa miała pretensye do opanowania obecnego letniego sezonu, a jednak biel zwyciężyła chociaż i inne blade pastelowe barwy jako paseczki na białem tle okazały się praktycznemi i zdobnemi. Oto opis modeli, wystawionych przez niektóre firmy wiedeńskie.

Widzimy np. sukienkę łączącą ulubioną kamizelkę z przystosowanym do niej, lecz nie ściśle przylegającym paskiem, który powoli przechodzi w spódniczkę o szerokich fałdach. Bluzka pod kamizelką z haftowanej organtyny wytwarza kontrast z materyą sukni. Kapelusik z lekkiego białego tagalu ubrany marszczonym wełnianym muślinem i ciemno niebieską fantazyjną różą dopełnia powiewnej całości. Oryginalnym jest inny model. Na spódniczkę fałdowaną z batystu lnianego spada krótki podobny do fraka żakiecik, z koronki klockowej z haftami, z przodu otwarty. Do eleganckich sukien używa się chętnie haftów i koronek. Rękawki ażurowe batystowe są wstawione do stanika. Biały kapelusz batystowy z różą ze wstążek blado liljowych harmonjuje z oryginalną sukienką. Inna suknia składa się z powiewnej bluzki bogato haftowanej, i z gustownej spódniczki, którą tworzą dwa, również haftowane wolanty, złączone na bokach wzdłuż biegnącymi kontrafałdami. Długie rękawki tworzą formę przechodnią od kimona do rękawków wszywanych. Celem uniknięcia jednostajności, opasuje kibić jedwabny ciemno niebieski pasek, kapelusik do tego biały, ubrany różami. Miły widok daje użycie tej samej materyi na suknię i kapelusz. Biała markizetka z blado lila kropkami tworzy skromną spódniczkę i zwyczajną kamizeleczkę, pod którą bierze się białą bluzkę. Lekki kapelusz ma ronda i kokardę z tej samej materyi co i suknia.

(azez).

Przerwanie frontu Narwi

Przerwanie frontu Narwi stanowi wydarzenie, które ze wszystkich dotychczasowych działań sprzymierzonych, najbardziej wstrząsnęły stanowiskiem Rosyan w Królestwie Polskiem.

Korespondent petersburski „Temps'a“ skupienie wojsk rosyjskich na lewym brzegu Narwi, chronionych przyczółkami mostowymi prawego brzegu, uważał za manewr, wzmacniający niezmiernie siłę odporną i operacyjną Rosyan. Narew miała być podstawą organizacyjną oporu i według opinii sprawozdawców francuskich, utrzymanie tej linii bronionej szeregiem przyczółków, zabezpieczonej na skrzydłach Modlinem i Ostrołęką, nie mogło podlegać wątpliwości.

Rzeczywistość zgotowała zawód tym obliczeniom. Przyczółki Rożan i Pułtusk zostały wstępnym bojem wzięte i na całej przestrzeni, dzielącej te miejscowości, a wynoszącej około 55 km. wojska niemieckie z wielkiemi siłami wtargnęły w przestrzeń między Narwią a Bugiem i zdążają ku południowi na Bug.

Przed kilku dniami omówiliśmy naczenie frontu Narwi dla Rosyan. Jednym z najważniejszych następstw zwinięcia tego frontu, jest, w razie grożącej obecnie Rosyanom bezpośrednio utraty linii dolnego Bugu, przerwanie drogi żelaznej Warszawa — Wilno — Petersburg, tak, iż wobec faktu, że linia Warszawa — Lublin — Kowel znajduje się już pod ogniem dział sprzymierzonych, wkrótce Rosyanie będą mieli do rozporządzenia zaledwie jedną linię kolejową, łączącą ich z centrum państwa, a mianowicie linię Warszawa — Brześć Litewski — Moskwa.

Dalsze postępy na południe od Narwi, prowadzą do okrążenia Modlina i Warszawy od północnego wschodu, pomijając już niezmiernie dla całokształtu operacyj sprzymierzonych w Królestwie ważny fakt, że dalsze wtłaczanie rosyjskiej armii nadnarewskiej ku południowi na tyły armii lubelskiej, może się stać dla Rosyan ważnym przyczynkiem do konieczności opuszczenia Królestwa. Czy Rosyanie skłonni są do tego kroku już w chwili obecnej? Na pytanie trudno jest dać już dzisiaj odpowiedź.

Z dotychczasowego zachowania się wroga — pisze znany sprawozdawca Kirchlehner — nie można obecnie jeszcze wnosić, że Rosyanie zamierzają wycofać się poza czworobok twierdz. Jak długo nie jest stwierdzonem, że nieprzyjaciel chce całe Królestwo opuścić, należy spodziewać się obrony stałego frontu i wypadów gęsto skupionych sił rosyjskich przeciw zbliżającemu się z trzech stron wrogowi. Jest to typowe działanie armii, znajdujących się w ciężkiem położeniu.

Na innych frontach Królestwa, mimo braku efektownych wyników, każdy prawie dzień przynosi znaczne postępy. Z jednej strony armia arc. Józefa Ferdynanada, między Wisłą a Bystrzycą zyskała 8 do 10 km. na terenie, z drugiej zaś pierścień otaczający Warszawę zacieśnia się coraz bardziej. Wzięcie wymienionych około Warszawy miejscowości szturmem, wskazuje, że trzeba się liczyć z możliwością usiłowań wzięcia Warszawy wstępnym bojem.

Wieści z Warszawy.

Frankfurt. (Tel. pryw.) „Frankfurter Ztg.“ przynosi streszczenie artykułu warszawskiej „Nowej Gazety“ z d. 5 lipca. „Nowa Gazeta“ pisze: Od kilku dni panuje w Warszawie przerażenie. Nastrój, który dawniej cechował raczej brak troski, zmienił się dzisiaj w nerwowe podniecenie i depresyę. W dalszym ciągu wzywa wspomniane pismo, że fizycznej sile należy przeciwstawić moralny opór wewnętrzny. Charakterystycznem jest, że artykuł wspomniany okazał się bez przeszkód ze strony cenzury już w pierwszych dniach lipca.

Rosyanie o akcyi Mackensena.

Sztokholm. (Tel. pryw.) „Nowoje Wremia“ pisze o niemieckiej ofenzywie: Ostatnie wypadki wskazują, że Mackensen jest mistrzem w przełamywaniu frontu. Znowu dokonał typowego uderzenia, które jest groźniejsze, niż ofenzywa w zgięciu Wisły. Przedarcie się na froncie Krasnostaw — Dubienka, powiodło się. Położenie wojsk rosyjskich nie jest jednak krytyczne, gdyż pozostały im jeszcze dwie linie kolejowe, prowadzące do nowych, z natury niedostępnych obszarów.

Ciągłe przełamywanie frontu.

Wiedeń. (Tel. pryw.) „Fremdenblatt“ donosi z głównej kwatery wojennej: Rosyanie zagrożeni w polskiej bramie wypadowej między Wisłą a Wołyniem, usiłują bezskutecznie niepokoić wojska sprzymierzone na ich prawem skrzydle nad Bugiem. Zostali odparci wszędzie z ogromnemi stratami, a sprzymierzeni zatrzymali w swych rękach wszystkie nowo wybudowane umocnienia polowe i przyczółkowe stanowiska.

Między Wisłą a Bystrzycą opuścili Rosyanie na froncie 40 klm. swoje stanowiska i cofnęli się ku północy na silne, z dawna przygotowane stanowiska. Armia arc. Józefa Ferdynanda z kierunkiem północno-wschodnim zbliża się, celem zagrożenia tyłów Dęblina, ku Lublinowi, podczas gdy Niemcy zyskują na terenie na północy od Hrubieszowa. W ten sposób, zagrożoną została również druga pozycya obronna, której wartość zależy od utrzymania Chełmu. Nie należy przypuszczać, aby Rosyanie, po trzykrotnem przełamaniu ich pozycyi, mogli się długo trzymać na południowej stronie czworoboku twierdz. Jedynie obronny z natury teren, bagniska, piaski pozwalają im cofać się krok za krokiem.

Koło Warszawy, Dęblina i Modlina, ciężka artylerya sprzymierzonych jeszcze nie rozpoczęła działania.

Głos norweski o walkach w Kurlandyi.

Chrystyania. (Tel. pryw.) Wojskowy współpracownik „Morgenbladu“ pisze, iż także na froncie północnym, koło Mitawy nad Dubisą i Niemnem, Niemcy postępują naprzód. Gdyby się im udało dotrzeć do Dynaburga lub Wilna, lub też choćby do linii kolejowej prowadącej z Warszawy do Petersburga, wówczas położenie Rosyan w Królestwie stanie się tak ciężkiem, że katastrofa olbrzymich rozmiarów nie leży poza granicą możliwości.

Sfery reakcyjne a Duma.

Kopenhaga. (Tel. pryw.) Znamiennem jest, że pod wpływem wypadków wojennych również rosyjskie sfery reakcyjne omawiając sprawę zwołania Dumy, wysuwają Dumę przeciw rządowi. „Kołokoł“ żąda, aby Dumie przyznano rozszerzony zakres działania. „Djeń“ mówi, że współdziałanie Dumy z rządem tylko na ten wypadek jest możliwe, jeśli rząd przestanie używać Dumy za zabawkę. Rząd winien uznać Dumę za organ rzeczywiście prawodawczy. „Zemszczyną“ żąda, aby Duma nie była jedynie środkiem do propagandy i podniecania, lecz miała możność rzeczywistej pracy.

Walki o Dardanele.

Berlin. (T. B.) Korespondent Biura Wolffa z Aten donosi: Z Saloniki donoszą, że sprzymierzeni podczas jednego ze swoich nocnych ataków na Dardanelach ponieśli ciężkie straty. Zwłaszcza jedna francuska dywizya, która natrafiła na 4 linie latających min, wróciła z przerażającemi stratami. Dalej donoszą z Saloniki, że angielski parowiec transportowy „Arnewurons“ (?) został na morzu Śródziemnem storpedowany.

Przed nowym atakiem na Dardanele.

Budapeszt. (Tel. pryw.) „A Nap“ donosi z Aten, iż na wyspach Tenedos i Mitylene, stanowiących podstawę dla armii lądowej i floty państw sprzymierzonych, znać gorączkową działalność. W ostatnich 2 dniach przybyło około 60 okrętów z amunicyą. W przeciągu 2 do 3 dni należy się spodziewać ataku floty, zaniechanego przed tygodniami. Obecnie niemieckie łodzie podwodne z morza egiejskiego zniknęły. Na Galipoli wylądowały nowe wojska francuskie i angielskie. Korespondenci angielscy donoszą z Tenedos, że między nowemi działami amerykańskiemi, znajdują się także 42 cm. moździerze.

Rumunia a Dardanele.

Berlin. (Tel. pryw.) „Vossische Ztg“ donosi z Bukaresztu, iż „Universul“ omawia we wstępnym artykule widoki Rumunii na wypadek zdobycia Dardaneli. Każde przyszłe ukształtowanie stosunków nie odpowiada interesom Rumunii. Jeśli cieśniny przypadną Rosyi, wówczas Rumunia będzie dla niej przeszkodą w morzu słowiańskiem, którą Rosyanie przez zamknięcie cieśnin, będą się starali usunąć. Jeśli panowanie nad cieśninami przypadnie państwom „en tente“, wówczas Anglia nie będzie miała żadnej przyczyny przepuszczania innych okrętów niż „en tente“. W razie neutralizacyi cieśnin, cała korzyść będzie po stronie mocarstw. Na wypadek bowiem wojny, cieśniny zostaną zamknięte.

Wiadomości telegraficzne

„Głosu Narodu“ z dnia 26 lipca 1915.

Około noty Ameryki do Niemiec.

Londyn. (T. B.) Biuro Reutera donosi z Nowego Jorku: Dzienniki wyrażają jednomyślnie zapatrywanie, że Stany Zjednoczone wypowiedziały w sprawie łodzi podwodnych ostatnie słowo, a wynik sprawy zależy teraz od Niemiec. Treść noty jest ogólnie chwaloną. Ufają temu, że naród będzie popierać prezydenta, cokolwiekby mogło nastąpić.

Katastrofa okrętowa w Ameryce.

Chicago. (T. B.) Biuro Reutera donosi: Na rzece Chicago zatonął dziś parowiec wycieczkowy „Eastland“. Podobno zginęło 300 osób.

Londyn. (T. B.) O zatonięciu parowca pasażerskiego „Eastland“ podaje Biuro Reutera następujące sprawozdanie z Chicago: Gdy nastąpiła katastrofa, rozegrały się straszne sceny. W chwili nieszczęścia znajdowało się na pokładzie co najmniej 2500 osób. Znacznej części udało się utrzymać na krawędziach statku, poczem uratowały ich przejeżdżające okręty. Podróżni w kajutach, głównie kobiety i dzieci, nie miały żadnych szans uratowania się. Strażnicy pożarni, którzy przyszli na ratunek, znaleźli w kajutach stosy ciał, świadczące o tem, że dobijano się do wyjść. Ocaleni opowiadają, że wszystko odbyło się w ciągu 5 minut. Krzyki kobiet umilkły, gdy woda wtargnęła do okrętu. Badanie ciał wykazało drapania, nadto suknie były poszarpane, co dowodzi, że o dostanie się do wyjść toczyły się walki. Katastrofę przypisują temu, że wszyscy podróżni stłoczyli się na jedną stronę okrętu. To wyjaśnienie jednak nie wystarcza. Kapitan, oficerowie i sternik okrętu zostali aresztowani. Jak słychać, okręt już raz przedtem znajdował się w podobnem niebezpieczeństwie. Znawcy utrzymują, że potrzebny dla okrętu balast wody został wypompowany, aby było można wziąć więcej pasażerów. Według innej opinii katastrofa powstała w ten sposób, że maszyny zaczęły pracować w chwili, kiedy okręt utkwił wśród szlamu, wskutek czego okręt został podniesiony i przewrócony.

Londyn. (T. B.) Biuro Reutera donosi z Chicago, że przy zatonięciu „Castlandu“ utraciło życie 1200 osób. Dotychczas wydobyto 500 ciał z leżącego pod powierzchnią wody okrętu. W tym celu musiano rąbać otwory w ścianach statku.

Po zamknięciu numeru.

Nabożeństwo żałobne za śp. rotmistrza Wąsowicza i 14 uczestników bohaterskiej szarży 2 szwadronu kawaleryi Legionu pod Rokitnem; odbędzie się staraniem oddziału konnego „Sokoła“ jutro we wtorek 27 bm. o godz. 10 rano w kościele Maryackim. Uroczystą Mszę św. celebrować będzie ks. arcybiskup Symon, kazanie wygłosi kapelan „Sokoła“, O. Janicki. Będzie to zarazem akt hołdu wobec pamięci bohaterów z pod Rokitna. Ze względu na to zarząd oddziału konnego „Sokoła“ uprasza wszystkie miejscowe stowarzyszenia i instytucye o jak najliczniejszy współudział.

Po przyłączeniu Podgórza. Prace około przejęcia na etat gminy m. Krakowa urzędników i służby byłego Magistratu w Podgórzu są na ukończeniu. Urzędnicy w stosunku do dotychczasowych swoich płac zaliczeni będą do rang, jakie posiadają urzędnicy Magistratu krakowskiego.

Równocześnie wdrożone zostały kroki o przeniesienie nauczycielstwa podgórskiego do klas płac odpowiednich dla miasta Krakowa. Ze strony członków Wydziału doradczego dzielnicy Podgórze podnoszono potrzebę najrychlejszego uregulowania taryfy fiakierskiej. Ze strony rękodzielników podgórskich wdrożono starania przez członków Wydziału doradczego, by przy dostawach miejskich uwzględniano w odpowiedniej mierze ich oferty.

Na posiedzeniu Wydziału doradczego dzielnicy Podgórze odbytem w dniu 17 bm. wybrani zostali członkowie: Dr Aronsohn, Breyer, Mateulla i Rolle, do podpisywania rachunków z okręgu filii Magistratu w Podgórzu za dostawy i roboty miejskie w tej dzielnicy wykonywane.

Usiłowane samobójstwa. Dzisiejszej nocy o godzinie 1.20 wezwano Pogotowie ratunkowe do domu przy ul. Chodkiewicza l. 16 na Grzegórzkach, gdzie Michał Nawara, pensyonowany konduktor kolejowy, lat 70 liczący, po sprzeczce z żoną wypił flaszkę arszeniku. W stanie poważnym odwieziono go do szpitala św. Łazarza na oddział chorób wewnętrznych.

W półtorej godziny później o 2.55 wezwano Pogotowie na ul. Krakowską l. 39, gdzie 18-letnia panna S. L. rzuciła się z II. p. na bruk i doznała złamania lewej nogi i ciężkich obrażeń zewnętrznych. Odwieziono ją do szpitala św. Łazarza.

Od Redakcyi.

„Głos Narodu“ składa na tem miejscu szczere podziękowanie wszystkim, którzy tak obficie zasilają dziennik nasz materyałem informacyjnym. Zarazem pozwalamy sobie zanieść do Szanownych Przyjaciół pisma prośbę, aby manuskrypty zechcieli pisać wyłącznie po jednej stronie kartki, zwięźle, z podaniem faktów, oraz o ile możności jak najczytelniej, zawsze atramentem. Wszystkie nadsyłane informacye będą zużytkowywane i nadal jak najskrupulatniej, ze zredagowaniem w takiej formie i rozmiarze, jaki odpowiada zarówno potrzebie chwili, jak warunkom pisma. Adresować należy nie na ręce poszczególnych członków redakcyi, lecz wyłącznie: „Głos Narodu“, Kraków“, ul. św. Tomasza l. 35.

NADESŁANE

†

Za spokój duszy ś. p.

ZBIGNIEWA DUNIN WĄSOWICZA

Rotmistrza 2-go szwadronu kawaleryi Polskiego Legionu i czternastu jego bohaterskich oficerów i żołnierzy, którzy padli w nie śmiertelnej szarży pod Rokitną,

odprawionem zostanie

Nabożeństwo żałobne

we wtorek, dnia 27 lipca 1915 r. o godz 10 rano w kościele Archiprezb. Najśw. Panny Maryi, na które zaprasza Rodaków

ODDZIAŁ KONNY SOKOŁA.

†

Za spokój duszy ś. p.

Dr. Stanisława Biesiadeckiego

b. Starszego Arcybractwa Miłosierdzia i Banku Pobożnego w Krakowie,

odprawione zostanie w kościele św. Barbary we czwartek, dnia 29 lipca 1915 r. o godzinie 9 rano

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

na które Zarząd Arcybractwa Miłosierdzia i Banku Pobożnego zaprasza swoich członków, Rodzinę, Przyjaciół i Znajomych Zmarłego.

R. i p.

Dnia 29 bm. t. j. we czwartek o godzinie 5 popołudniu odbędzie się

Posiedzenie WYDZIAŁU WIELKIEGO Kasy Oszczędności miasta Krakowa

na które Szan. Panów Członków mam zaszczyt zaprosić.

Kraków, dnia 21 lipca 1915.

Prezydent miasta jako przewodniczący Wydziału Wielkiego

LEO.

Wiadomości o zaginionych.

Zgłoszenia o zaginionych umieszczamy w tym dziale za opłatą 1 K. za jeden raz Należytość należy nadesłać z góry.

ANTONI SULCZEWSKI

Pogwizdów p. Żabno — prosi o wiadomość o swym synu Feliksie Sulczewskim, saperze 3 kompanii Nr 10 w Przemyślu. Ktokolwiekby coś wiedział o nim raczy donieść pod powyższym adresem.

MRÓZ MIKOŁAJ

Chorąży 19 p p. obr. kraj., obecnie w niewoli w Astrachaniu gub. Astrachań, poszukuje swej żony Emmy i donosi, że można do niego pisać lub depeszować pod adr. M. M. oficer austryacki — Astrachań — Wojennomu plennomu naczalstwu.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogran. odpowiedz. — Redaktor odpowiedzialny Roman [illegible]. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.